

# Domy kultury mają się dobrze

Łodzianie lubią swoje domy kultury. Ale są też tacy, którzy pragną je reformować albo zamykać. Pracownicy i dyrektorzy bronią instytucji jak niepodległości, bo wiedzą, że nikt nie stanie w ich obronie.

Rodzice, którzy za młodu korzystali z oferty domów kultury, po latach przyprowadzają tu swoje dzieci. Te wpisane w krajobraz dzielnicy placówki postrzegane są jako żywe i przyjazne miejsca. Nie słysząc o aferach, domami kultury nie kręcą macherzy od publicznych pieniędzy czy polityczni żonglerzy synekur. W domu kultury instruktorzy są sympatyczni i lubią dzieci, a opłaty są niskie, bywa, że uczestnictwo w wydarzeniach jest darmowe. Zajęcia z plastyki czy śpiewu prowadzone są przez zawodowców wykształconych w wyższych szkołach artystycznych, którzy na wolnym rynku byłoby nieosiągalni dla niebogatych łódzkich rodzin. Za pół darmo można poćwiczyć aerobik czy zumbę. Wysoki poziom zaufania publicznego to efekt dziesięcioleci pracy animatorów i instruktorów, działania konsekwentnego, codziennego i przemyślanego pod kątem potrzeb odbiorców. Długofalowej pracy u podstaw na polu kultury nie dałaby rady prowadzić żadna inna organizacja. Stowarzyszenia i fundacje od niedawna mają możliwość starania się o granty, ale są one przeznaczone na projekty ograniczone w czasie. Instytucja publiczna, otrzymująca stałą dotację z kasy miasta, ma moc prowadzenia działań systematycznie. Pieniądze co prawda w całości wydawane są na wynagrodzenia i część utrzymania budynków, ale to temat na osobny komentarz. Zresztą pracownik domu kultury również szuka pieniędzy w ministerstwach, funduszach unijnych, fundacjach, korporacjach. Píše wnioski i otrzymuje granty. Domy i ośrodki kultury idą z duchem i możliwościami czasu. Dlatego też łódzkie instytucje mają się dobrze. Ale nic by się nie stało, gdyby ich nie było.

Niewielka jest wiedza łodzian, mediów, a czasem i decydentów o tym, co w instytucjach kultury się dzieje. Dzieci tańczą, młodzież śpiewa, senior ćwiczy jogę, ale czy to wszystko musi być opłacone z naszych podatków zabranych za znojną i niewdzięczną pracę? Dziennikarze nie interesują się domami kultury z nieznanych przyczyn. Bo może nie ma tu gwiazd albo afer. Bo zachwyty pasjonatów sztuk to nie jest poważny temat dla telewizji i gazet. Czego zwykły konsument szumu informacyjnego dowie się o domach kultury? Gdyby zniknęły, widz by tego braku nie zanotował. Środowisko domów kultury nie ma siły przebicia w mediach i reklamie, bo na plakat i ogłoszenie w prasie trzeba mieć pieniądze. Słabe są też jego znajomości z dziennikarzami czy radnymi, bo ci się w domach kultury nie pojawiają. A że od rana do wieczora przez te instytucje przewija się kilkadziesiąt, a przy okazji większej imprezy, setki osób, tego prawie nikt nie zauważa. Podobnie jest z wiedzą o aktywności w poszukiwaniu dodatkowych źródeł finansowania czy partnerskiej współpracy z organizacjami pozarządowymi. Politycy nie interesują się domami kultury, bo to na szczęście mało pożywny kąsek dla szukających dobrej pensji za lekką pracę.

Gdyby uznano, że domy kultury są niepotrzebnym wydatkiem i nieznane są wymierne korzyści z ich utrzymywania, mogłyby zostać zamknięte. Ich sens jednak nie opiera się na zysku ekonomicznym, ich utrzymywanie jest obowiązkiem państwa. Wynika z ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Stąd też zadaniem gminy jest wspieranie kultury. A właśnie domy kultury upowszechniają i promują kulturę w tym podstawowym, lokalnym wymiarze. Bez ich aktywności i obecności odcięlibyśmy się od źródeł rozwoju człowieka tkwiących nie w górnolotnie pojętej kulturze – poezji czy muzyce, ale właściwej każdemu ciekawości świata, talencie, pasji, zwykłej wrażliwości czy dialogu z innymi.

Najważniejszą obecnie sprawą dla domów kultury jest ich funkcjonowanie obok przemian prawnych

i organizacyjnych. Po upadku realnego socjalizmu same organizowały się w nowej rzeczywistości, dopasowując się do realiów ekonomicznych i cywilizacyjnych. Ominęły je szczegółowe regulacje. Biblioteki i muzea działają na podstawie odrębnych ustaw, a ośrodki kultury są traktowane z jednej strony jak instytucje publiczne, bo takimi są, z drugiej jak zwykłe firmy. Dom kultury doświadcza wszystkich uciążliwości obu podejść. Zobowiązany dbałością o pieniądz publiczny, składa zapytania ofertowe nawet na pudełko kredek, a przy remoncie dachu dyrektor przeprowadza tę samą procedurę przetargową co minister przy budowie autostrady. Poza tym domy kultury dotyczą te wszystkie zobowiązania, co każdego przedsiębiorstwa: od funduszy socjalnych, przez składki zdrowotne, rentowe aż do podatkowych. Do tego dochodzą przepisy, które prowadzą do powiększania kosztów funkcjonowania instytucji. Takie procesy, jak postępowanie przetargowe, administrowanie danymi osobowymi, przygotowanie i prowadzenie kontroli zarządczej, prawidłowe prowadzenie archiwum zakładowego –wymagają zaangażowania wykwalifikowanych pracowników, na których domy kultury nie mają pieniędzy. Pozostaje zlecić opracowanie tych procedur i dokumentów prawnikom i specjalistom od finansów publicznych, tylko czy na tego rodzaju działalność powinny płynąć środki z domów kultury?

Dochodzą do tego jeszcze prawa kilku stowarzyszeń branżowych, które na mocy ustawy mogą pobierać opłaty. Odtworzenie płyty z muzyką na zajęciach dla przedszkolaków generuje zobowiązania finansowe wobec autora muzyki, wykonawcy i producenta nagrania. Dyrektorzy instytucji modlą się, żeby jakieś stowarzyszenie, które nie odróżnia domu kultury od supermarketu, nie znalazło ich placówek w książce telefonicznej. Wymagania prawne i formalne, którym podlega kierownictwo instytucji kultury, powodują komiczną sytuację. Dom kultury, zatrudniający na etacie kilka osób, najwięcej sił i środków trawi na tworzenie regulaminów, zarządzeń i pilnowaniu się, aby nie podpaść kontrolerom. To powoduje, że instytucja działa wyłącznie dla siebie, a nie dla celów, dla których została powołana. Na szczęście domy kultury mają się dobrze.

Mateusz Sidor jest dyrektorem Ośrodka Kultury "Górna"